Rok I. Kraków, Niedziela 29 Grudnia 1889. Nr. 89.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.
Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Gdy trzy miesiące temu ukazał się pierwszy numer *Kurjera Polskiego*, wielu powątpiewało, czy pismo zdoła się utrzymać. Niebywała liczba prenumeratorów, jakąśmy pozyskali jednak w ciągu tak krótkiego czasu, dowiodła, że pismo było potrzebnem i że społeczeństwo polskie przyjęło je ze szczerą życzliwością. Skutkiem tego, byliśmy w możności znacznie rozszerzyć skromne w początku rozmiary *Kurjera Polskiego*, nie podwyższając wcale ceny prenumeracyjnej. I dziś tego nie czynimy, prócz drobnej zmiany, że za odnoszenie pisma do domu w mieście, policzono miesięcznie 15 ct., aby za lepsze wynagrodzenie zyskać lepszych i pewniejszych roznosicieli.

Powiększywszy format pisma, postaraliśmy się o obszerniejsze telegramy i liczniejsze korespondencje, tak, że o wszystkich wypadkach mamy najwcześniejsze wiadomości. Upraszamy też prenumeratorów naszych, aby donosili nam łaskawie o wszystkich wypadkach, jakie się wydarzyć mogą w ich okolicy, poruszając przytem sprawy krajowe, któreby ich zdaniem zasługiwały na omówienie. Ułatwi to nam zadanie i przyczyni się niemało do rozwoju pisma.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w przesyłce.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:

Miesięcznie . . .	złr.	**85**	ct.
kwartalnie . . .	**2**	**50**	„
półrocznie . . .	**5**	—	„
rocznie . . .	**10**	—	„

Za odnoszenie do domu dopłaca się **15** ct. miesięcznie.

na prowincji:

Miesięcznie . . .	**1** złr.	**10**	ct.
kwartalnie . . .	**3** „	**25**	„
półrocznie . . .	**6** „	**50**	„
rocznie . . .	**13** „	—	„

☞ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś" **bezpłatnie.**

Pan Landesdirektor.

Z Prus zachodnich d. 25 grudnia.

(List „Kurjera Polskiego").

(x) Wysoki to urząd *Landesdirektora*; najwyższy urząd prowincjonalnej autonomji. Świeżo takim landesdirektorem mianowano w Księztwie p. barona v. Posadowsky'ego z pensją 15.000 m. Ale i taki stopień hierarchji urzędniczej nie chroni już Niemców od spotkania się z prokuratorem i najzwyczajniejszą kozą. Właśnie na same święta gruchnęła tu wiadomość autentyczna, że były landesdirektor Prus Zachodnich, p. dr. Wehr, został aresztowanym za malwersacje pieniężne. Warto więc bliżej przypatrzeć się tej figurze.

Zacznijmy od pochodzenia. Dziadzio p. dyrektora był sobie najzwyczajniejszym owczarzem, coby go bynajmniej nie hańbiło. Ale z tego owczarstwa wynikły okoliczności szczególne. Sprowadził go onego czasu do Polski pewien pan polski, mający rozległe dobra na polskiem Pomorzu, a sprowadził go dla lepszego hodowania owiec. Jakoś się stało po wojnach napoleońskich, kiedy szlachta polska na Pomorzu polskiem bankrutowała całemi powiatami, zniszczonemi przez przechód wielkiej armji, że owczarz niemiecki stał się właścicielem dóbr swego polskiego chlebodawcy. Starzy ludzie pamiętają go jeszcze, jak będąc już panem, wodził osobiście swą trzodę po pastwiskach, palił fajkę i na drutach robił pończochę. Takim był u nas początek pomorskich Urgermanów z rodu Wehrów. Wnuk już spanoszony doktoryzowany, ale zawsze trącący owczarską prostotą i owczarskim rozumem, jak mawiali w sejmie niemieccy koledzy, doszedł do wielkiego znaczenia. Przez szereg lat był członkiem Sejmu, należał do wolnokonserwatywnego stronnictwa, a ponieważ rodzina jego spanoszyła się na krzywdzie polskiej, musiał z porządku rzeczy do szpiku nienawidzieć wszystkiego, co polskie. Zajrzeć tylko do stenograficznych zapisków sejmowych, jakie to walki z kulturnikiem tym staczać musieli tacy bojownicy nasi, jak: Kantak, Ign. Łyskowski i inni. Nienawiść i ciętość na Polaków, dała mu rozgłos, wzięcie u rządu — i rząd, o który się ostatecznie rozbiła nawa teutońskiego rycerza. Jako landesdirektor rozporządzał on bardzo znacznemi funduszami na meljoracje krajowe. Funduszów tych dostarczała prowincja, przez swój wydział prowincjonalny, którego zaufanym kierownikiem był p. Wehr. Meljoracje szły znakomicie, a pp. członkowie kiwali głowami na wszelkie asygnacje pana dyrektora. Aż mniej więcej przed 1½ rokiem, gruchnęła wieść o jakichś nieporządkach w tej sprawie. Pan dr. Wehr złożył urząd, ale w Sejmie zapewniał z czelną pewnością, że czarna potwarz tylko mogła go posądzić o zboczenie z drogi niemieckiej uczciwości. Następnie jednak złożył także mandat, i — zapomniano już nieledwie o nim. Aż teraz dopiero świeżo i skandalicznie dosięgło go nierychliwe ramię sprawiedliwości. Przyjrzyjmy się zblizka dziełom tego kulturnika, o ile one dotąd doszły do wiadomości publicznej. Przypuszczać należy, że nie wszystko wiemy, ale i to, co wiemy, charakteryzuje doskonale naszych nieprzyjaciół z zawodu.

Pan Wehr zapewne przez politykę i wykonywanie nieprzyjaźni do Polaków, zadłużył się był po same uszy. Wziętość polityczna i stanowisko wpływowe, przez niejaki czas podpierały ruinę jego kredytu. Ostatecznie chwycił się jednak środków zbyt hazardowych, które prędzej, czy później zgubić go musiały przed kratki sądowe. Miał on przyjaciela, właściciela dóbr, Holtza, który postanowił w „interesie kultury krajowej", spuścić u siebie jezioro, obejmujące piękny obszar, 160 hektarów. Pan Wehr wyrobił mu na dzieło to w prowincjonalnej kasie pomocniczej kredyt 140.000 marek. Dług ten p. H. zahipotekować miał bezpośrednio po długu ziemstwa, wynoszącym na majątku Blumenfeld, tylko 147.000 m. Zapewne przez proste niedopatrzenie się, zajętego polityką dyrektora, stało się, że przed sumą meljoracyjną znalazło się faktycznie na hipotece 210.000 m. Fakt ten już nieco zachwiał zaufaniem do p. W., ale mimo to meljoracja szła swoim trybem, a pan landesdirektor asygnował przyjacielowi coraz to nowe zaliczki w coraz szybszem tempie. Zaczęto więc naprzód z daleka badać postęp robót, a ponieważ takowy nie zdawał się odpowiadać pobranym na poczet pożyczki sumom, wytoczono śledztwo. Znawcy orzekli, że jezioro p. Holtza ani myśli opuszczać swego łożyska.

Udowadniano dalej, że pan Wehr tylko część *gotówki* pobranej z kasy prowincjonalnej doręczał p. Holtzowi, resztę zatrzymywał i zużywał na własne potrzeby. Ale ponieważ u p. Wehra rachunek z publicznego grosza zgadzać się musiał, na niedopłacone sumy dawał on przyjacielowi swemu własne weksle przy każdej racie meljoracyjnej. Weksli takich posiadał p. Holtz za 1000, 5000, 7000, 6000 m. i dwa razy po 4200 m. Weksle te naturalnie nie miały żadnej wartości, bo p. Wehr podupadł majątkowo zupełnie, a ponieważ i pan Holtz następnie zbankrutował, przy subhaście cała suma meljoracyjna spadła z hipoteki w wodę blumenfeldskiego jeziora. Wtedy to p. Wehr, były dyrektor krajowy „drapnął" i dopiero teraz, ośmielony zbytecznie zasługami, położonemi około polityki antypolskiej, dostał się pod klucz więzienny.

Przypuszczać można, że proces pana Landesdirektora wykryje daleko ciekawsze jeszcze szczegóły. Pokazuje się na razie tylko, że krzykactwo, szowinizm i u Niemców nie bywają wolne od rozluźnienia w sumieniu. Wdzięczny to będzie temat dla następców naszych Kantaków i Ig. Łyskowskich.

Z Warszawy.

(List *Kurjera Polskiego*).

Warszawa 26 grudnia.

Jak opłakane są stosunki cenzuralne u nas, można mieć miarę z następującego faktu. Wyszła tu bardzo ciekawa, dobrze napisana i świetnie pomyślana książka dla młodzieży na gwiazdkę p. t.: *Pan Muchołapski*, której autorem jest Erazm Majewski, znany wydawca Słownika botanicznego. Rzecz dzieje się w Tatrach i zajmuje się badaniem najniższych istot organicznych w formie pomyślanej *à la Verne*, z niezaprzeczonym, bodaj czy nie większym niż u autora francuzkiego talentem. Otóż w recenzjach o tej książce, pomieszczanych po tutejszych czasopismach, mądrzy cenzorzy wszędzie wykreślają nazwę „Tatry", które widocznie według tych panów istnieć nie mogą i nie powinny. Byłoby to wysoce śmieszne, gdyby zarazem nie świadczyło o niepojętem zacietrzewieniu się naszych zwycięzców i o ich nieprzebłaganej nienawiści do wszystkiego co polskie.

Jeżeli atoli tyle oburzających drażnień znosimy tu w Warszawie, to przynajmniej, dzięki temu, że żyjemy w wielkiem, na europejską skalę mieście, nie czujemy ich ciągle przy sobie, nie jesteśmy narażeni na nieustanne i nieunikione z niemi stosunki. Warszawa jest tak dużem i tak nawskroś polskiem miastem, że żywioł obcy ginie w niem, i w miejscach publicznych, gdzie jest tylko możliwem zetknięcie z tym żywiołem, stara on się nie dawać znać o sobie, nie jest zbyt głośnym i rozbijającym się, co jak wiadomo stanowi nieodłączny atrybut tej „szerokiej, słowiańskiej natury". Inaczej się jednak rzeczy mają poza granicami Warszawy, na prowincji. Autor niniejszego listu, zmuszony był w tym czasie odbyć małą wycieczkę do jednego z większych miast prowincjonalnych i z bólem serca, z głębokiem oburzeniem przekonał się, jak tam predominujące, głośne, krzykliwe stanowisko zajmują najeźdzcy, jak ich wszędzie pełno i jak ich drażniąca ucho polskie mowa rozlega się donośnie i bodaj czy niewyłącznie, przynajmniej we wszystkich miejscach publicznych. Gdzie się tylko obrócisz, wszędzie słyszysz „zdrastwujtie Marja Gawryłowna" lub tym podobne. Damy ich, (bo tak oni nazywają swe kobiety, a Boże odpuść co to są za damy!) włóczą się po ulicach miasta, zawsze w towarzystwie jakiego członka „naszej walecznej armji", zajmują całe chodniki, mówią głośno, piszczą swym charakterystycznym dyszkantem, postrojone w aksamity, w ekscentryczne kapelusze, jakie u nas noszą tylko damy z półświatka, i na każdym kroku okazują, że „oni" tu są wszystkiem, że to ich świat i ich władza. Dusza się na to wzdryga, na tę szkaradną pychę Iwana, zrobionego wczoraj panem starej cywilizacji i starego społeczeństwa. Czuć w nich pychę dorobkiewicza i źle wychowanego przez despotyzm Moskala. Na kolejach wszędzie napisy moskiewskie, cała służba kolejowa musi mówić do pasażera w tym języku, który nasze poczciwe Mazury nieraz w zabawny sposób kaleczą. Smutno jednem słowem, bardzo smutno przedstawia się na prowincji żywioł polski zahukany, zdemoralizowany przez trwogę, apatyczny, kryjący się po domach, ustępujący na każdym kroku najeźdzcom.

Z kroniki żałobnej donieść mi wypada, że w Radomiu zmarł w tych dniach Stanisław Przyborowski, zdolny dziennikarz, znany i w Galicji. Skazany przed paru laty na wygnanie do Rosji, nie przez wyrok sądowy, ale t. zw. porządkiem administracyjnym, przeziębił się tam, dostał suchot i umarł w 39 roku życia. Niechże mu łono ziemi ojczystej da ten spokój, którego za życia nie zaznał.

Sigma.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego").

Sokołów pod *Rzeszowem* d. 27 grudnia.

Dnia 17 grudnia b. r. odbyło się posiedzenie Rady gminnej, na którem uchwalono następujące sprawy: 1. Zatwierdzono budżet gminy miasta Sokołowa na rok 1890. 2. Postanowiono rozdać urzędnikom sto kilkadziesiąt złr. tytułem remuneracji. 3. Wybrano nowych członków Rady szkolnej miejscowej na przeciąg 6 lat.

Co do niektórych spraw powyższych, można zrobić pewne zarzuty i tak, co się tyczy punktu 2-go. Piękną i chwalebną jest rzeczą udzielanie remuneracyj, ale zawsze pod pewnemi warunkami, które koniecznie trzeba zachować. Mianowicie remuneracje udzielają się zawsze osobom zasłużonym, które albo pracą, albo jakimś doniosłym pomysłem stały się w mieście pożytecznemi; powtóre, chcąc udzielić remuneracje, trzeba samemu coś posiadać. Tymczasem gmina sokołowska nie posiada funduszów, któremiby tak hojnie mogła szafować, przeciwnie, ma ona nawet długi. Zresztą, osoby obdarzone remuneracją nie położyły żadnych zasług około dobra miasta, ani też ze względu na swą pracę, na nią nie zasłużyły. Ciekawość, czy Wydział powiatowy uchwałę Rady gminnej zatwierdzi, gdyż obowiązkiem Wydziału powiatowego jest czuwać nad majątkiem gminnym. Zasługuje także na uwagę przeprowadzenie wyboru członków do Rady szkolnej miejscowej. W Radzie gminnej jest większość izraelitów, chociaż ludność katolicka w mieście przeważa, ale cóż, kiedy dzisiaj izraelici wszędzie górą, więc oczywiście i w Radzie szkolnej miejscowej muszą mieć przewagę, bo jakżeby inaczej być mogło! Wybrano więc 3 izraelitów a 2 katolików, że zaś przybywa jeszcze 1 izraelita z kahału, więc jest ich razem 4, a tylko 3 katolików, bo trzeci wchodzi bez wyboru. Koniec końcem, piękna perspektywa. Gdy przyjdzie coś pod głosowanie, izraelici mając większość, przeprowadzą rzecz podług swoich planów. Kiedy jeden radny podniósł głos, czy gmina będzie się starała o pożyczkę, to izraelici zaraz się pytają, czy oni z tej pożyczki będą mogli korzystać. A gdy im odpowiedziano, że nie, że to tylko dla katolików, natychmiast zawołali: „Na co nam takiej pożyczki, kiedy nasi nic z niej nie dostaną". Okazuje się z tego, że żydzi wszędzie tylko za swoim *geschäftem* głosują. Brak jedności i harmonji pomiędzy katolikami jest przyczyną, że izraelici mają wszędzie większość i w całem mieście rej wodzą. Do tego przyczyniają się także niektóre czynniki z miejscowej inteligencji... Czas by był największy zbudzić się z uśpienia.

Sfinks.

Wiadomości polityczne.

Czesko-niemieckie rokowania pojednawcze.

Kurjer Polski pierwszy doniósł o zamiarze podjęcia kroków pojednawczych między Czechami a Niemcami czeskimi. Wiadomość ta, pomimo wprost przeciwnych twierdzeń pewnej części prasy polskiej, pokazała się z czasem zupełnie prawdziwą a ostatnie telegramy donoszą nam o tajnem posiedzeniu egzekucyjnego komitetu byłych niemieckich posłów do krajowego Sejmu w Pradze. Poufna ta konferencja, mająca na celu zbliżenie do siebie obu walczących ze sobą partyj, jest niemałej politycznej doniosłości, jeżeli zważymy, że niemieccy weterani Sejmu prazkiego dzierżą w swym ręku opinją krajowej inteligencji w Czechach i uchwały powyższej konferencji wywrą niezawodnie decydujący wpływ na ten epizod z dziejów państwowego antagonizmu wewnętrznego, który bynajmniej się nie przyczynia do skonsolidowania się wewnętrznych stosunków monarchji austrjackiej.

Kotowanie pożyczki bułgarskiej.

Tagblatt Szepsa przyniósł niedawno telegraficzną wiadomość o nieukontentowaniu cara, z powodu urzędowego kotowania pożyczki bułgarskiej na giełdzie wiedeńskiej. Doniesienie to, któremu początkowo niezupełnie dowierzaliśmy, znajduje swe potwierdzenie w polemice prasowej, jaka się z tego powodu między rosyjskiemi i angielskiemi dziennikami wywiązała. Twierdzenie rządu rosyjskiego, a niemniej i tureckiego, że kotowanie papierów bułgarskich jest niejako pośredniem uznaniem nielegalnych stosunków w Bułgarji, jest tendencyjnem wyzwaniem Austrji do zaostrzenia nieporozumień co do półwyspu Bałkańskiego, które dzięki oględnej polityce centralnych mocarstw na jakiś czas ucichły, a nawet zdawały się całkiem znikać z szachownicy europejskiej. P. Giers otrzymał podobno rozkaz od cara, aby co do powyższego kroku Austrji poczynił przedstawienia u tych państw europejskich, które brały udział w kongresie berlińskim, gdyż fakt powyższy jest zdaniem rządu rosyjskiego, naruszeniem traktatu. Znając koteryjną politykę rządowych sfer Rosji, nie wątpimy, że pan Giers, zawsze ostrożny, roześle t. zw. *Verbalnote* do dworów europejskich, aby pierwej delikatnie wybadać ich opinję w tej sprawie. Z drugiej strony jednakże nie wiemy, czy trud, jaki sobie p. Giers zada, przyniesie mu moralną satysfakcję w tej mierze. Austrja obrała najwłaściwszą drogę, ignorując tę płytką intrygę dworu petersburskiego. Najlepszym tego dowodem, że i rząd węgierski, nie bez porozumienia się z Cislitawją, również na kotowanie pożyczki bułgarskiej w Budapeszcie dał swe zezwolenie.

Król Jerzy i Grecja.

Przed kilku dniami telegraficzny korespondent nasz donosił nam o przykrych stosunkach panujących pod klasycznem niebem Hellady. Korespondent odeski *Daily News* potwierdza nasze doniesienia dodając, że postępowanie i zachowywanie się ogółu greckiego zabiło żywe jeszcze sympatje, jakie król Jerzy żywił dla swego narodu. To też król tęskni do zagranicy i czeka na sposobność, aby mógł abdykować i oddać rządy synowi. Podniesiony powtórnie przez *Daily News* projekt małżeństwa księżniczki Marji z carewiczem, ma o tyle realną podstawę, że małżeństwo to, podobnie jak i małżeństwo greckiego następcy tronu z księżniczką Hohenzollern wzmocniłoby zachwiany tron królestwa greckiego. Pomimo przedstawień niemieckiego posła, nosi się podobno król Jerzy z zamiarem, aby po szczęśliwem uskutecznieniu zaślubin swej córki z carewiczem, usunąć się od cierniowych rządów w prywatne zacisze na prowincji niemieckiej.

Zatarg angielsko-portugalski.

Dziennik *Dia* omawiając wypadki afrykańskie, odwołuje się na paragraf 34 układu z Kongo, na podstawie którego Portugalja jest uprawnioną przeciwko pretensjom Anglji, co do kraju Makololów przedłożyć protest mocarstwom, które brały udział w konferencji berlińskiej. *Dia* wyrażając nadzieję, że nieporozumienie to nie sprowadzi żadnych poważniejszych zawikłań, zaprzecza pogłoskom dziennikarskim o ukonstytuowaniu sądu rozjemczego (miał nim być książe Koburg-Gotha) i dodaje, że rządowi portugalskiemu propozycji podobnej żadne z państw nie przedkładało.

Powyższy artykuł urzędowego *Dia* jest symptomem nader pokojowym, a nawet nazwać by go można poprostu kapitulacją przed potęgą floty angielskiej. Nie wchodzimy w interpretacją 34 paragrafu układu co do Kongo, którego nie znamy w dosłownem brzmieniu, ale fakt sam, że oficjalna prasa portugalska schodzi z tonu wojennego na temat o pojednawczej interwencji państw europejskiej, jest najlepszym dowodem, iż Portugalja sama uznaje, że z pokojowego załatwienia tej sprawy może odnieść *względnie* największe jeszcze korzyści.

Zdrajca.

W świetle historji staje dziś człowiek, o którym po wojnie z r. 1870 różni różnie mówili, a którego niegodziwość zdaje się już nie ulegać żadnej wątpliwości.

Cały tom czwarty świeżo wydanego w Paryżu dzieła p. de Lonlay jest poświęcony opisaniu bitwy pod Amanvillers (bardziej znanej pod nazwą bitwy pod Gravellote), która została stoczoną d. 18 sierpnia 1870 r.

Autor postanowił w niem dowieść zdrady Bazaine'a. Wytyka więc jego błędy, wskazuje co powinien był zrobić a czego nie uczynił i twierdzi, że wszystko to z rozmysłem było wykonane.

Bitwa to stanowcza, w wojnie, od której zawisły losy dwóch narodów. Na scenę występuje trzech działaczy: **Francuzi**, Niemcy i Bazaine, z których każdy wytęża wszystkie siły dla dopięcia swego celu. Niemcy by wygrać, Bazaine by przegrać, wojsko francuskie by się obronić.

Zdrada Bazaine'a, która zrazu jako podejrzenie tylko świta w bystrzejszych lub doświadczeńszych umysłach, rośnie z każdą chwilą i staje się pewnością dla wszystkich. Kto pojmie, kto opowie uczucia i siłę ich w każdym z wojowników osobno i we wszystkich razem, gdy zbrodnicza potęga, jak *fatum* starożytnych nieubłagane, straszliwe, pchała ich w przepaść a oni tę przepaść widzieli i tej wrogiej sile oprzeć się nie mogli? Jak sieć— nie! jak powietrzna atmosfera, tak otacza i ciśnie ich wola jednostki obleczonej na chwilę nietykalną powagą; poddawać się jej muszą.

Po zwycięztwie pod Rezonville (d. 16 sierpnia 1870 r.) należało Bazaine'owi śpieszyć do Verdun dla połączenia się z Mac-Mahonem. Pozostawała jeszcze wolna droga na Briey, której Niemcy, osłabieni przegraną w dniu ubiegłym, nie mogli mu zagrodzić. Sami to przyznają a nikt ich nie posądzi o stronność dla Francuzów. Boberstaedt powiada wyraźnie: gdyby dnia 17 sierpnia (to jest nazajutrz po bitwie pod Rezonville) Bazaine udał się do Verdun, Niemcy nie byliby mogli stawić mu oporu. Bezczynność jego, przez cały ten dzień pod Metz, pozwoliła Prusakom wzmocnić się nowemi oddziałami i wydać bitwę.

Armie obu wodzów, Bazaine'a i Mac-Mahona, w połączeniu z korpusem Vinoy, dosięgłyby 300.000 głów. Dodawszy do tej liczby bitnego wyćwiczonego żołnierza, rezerwistów i nowozaciężnych, sta-

nęłoby pod bronią do pół miliona ludzi. „Pół miliona ludzi i Paryż, toż to ocalenie“, woła autor. „Taka siła mogła nie tylko zasłonić Paryż, lecz wyprzeć nieprzyjaciela z kraju“. Ale Bazaine'owi nie idzie wcale o ojczyznę. On chce, aby cesarstwo upadło, chce sam zostać kierownikiem losów pokonanej Francyi, wodzem armji i dyktatorem. Więc zamiast iść naprzód, cofa się. Stara się zachować w całości swą armię, by potem, na jej czele, układać się z przeciwnikiem o pokój a stronnictwom krajowym narzucić swą wolę. Ale się przerachował i w końcu zdrajca padł ofiarą zdrady“. Zabrakło żywności, nie traktować zwycięzko o pokój lecz kapitulować trzeba, — pójść pod sąd — zasłużyć na śmierć, za łaskę uważać dożywotnie więzienie i zginąć w poniewierce na obczyźnie, opuszczonym od żony i od własnych dzieci. Straszna lecz zasłużona kara!

Nazajutrz po bitwie Rezonvilskiej wojsko było najlepszej otuchy. Zaledwo zagrano pobudkę o świcie, porwało się ze snu ochoczo, rojąc, że w dniu tym pokona wroga. Tymczasem otrzymuje rozkaz odwrotu; zalecenie by w cichości, niby ukradkiem, ustąpiono z tych pozycyj, których wczoraj broniono z takiem poświęceniem się, które tyle ofiar kosztowały! Niespodziany ten rozkaz zdumiewa i upokarza wszystkich. Cofają się młodzi ze spuszczoną głową a stare domyślne wiarusy ze łzami wściekłości. Odwrót ten odbywa się z takim pośpiechem i nieładem, jak gdyby nie po zwycięztwie lecz po klęsce wojsko miało się ku ucieczce. Zapasy żywności i odzieży, których zabrać nie można, dla braku wozów, kazał Bazaine w stos ułożyć i spalić. Dla braku też wozów część rannych pozostaje na łasce losu. Tylko garstka duchowieństwa i sióstr miłosierdzia nie rzuca nieszczęśliwych, opuszczonych bezlitośnie przez wodza.

Autor powiada, że gdyby Niemcy byli napadli Francuzów podczas tego odwrotu, straszną by zadali klęskę. Gdy wojsko z bagażami, artylerją, ambulansami wtłoczyło się w wąwóz pomiędzy wzgórzami Génivaux i rozciągnęło się długim pasem na wązkiej drodze, „dość było kilku tyraljerów w lasach przybrzeżnych, jednej dywizji kawalerji z działami a już by było po wojsku“. Szczęściem Niemcy, przypuszczając w tym manewrze zasadzkę, zachowali się cicho. Gdy się rzecz wyjaśniła, zdziwienie ich i radość były niezmierne. „W takim razie nie jesteśmy pobici!“ zawołał ks. Fryderyk-Karol. Te słowa malują bez komentarzy jaką doniosłość miał ten krok francuskiego wodza, jak wielkie korzyści im przynosił. Wnet i buta germańska podniosła się zuchwale, i skromny ton depesz z dnia ubiegłego, przyznający się do prawdy, choć bardzo oględnie, nastroił się do wysokiego djapazonu i zaczął ogłaszać *urbi et orbi* wiekopomne Niemców czyny.

Jakim sposobem, pyta autor, człowiek „zszarzany“ jak Bazaine, znany już w Meksyku jako „bezczelny złodziej,“ stanął na czele armii nadreńskiej? Dlaczego Napoleon III wiedząc, iż Bazaine ma doń nieprzejednaną urazę za to, że mu przeszkodził zostać cesarzem w Meksyku — powierzył mu naczelne dowództwo? I odpowiada, że Napoleon musiał to zrobić pod naciskiem opinji, pod naciskiem „prasy opozycyjnej.“ Ogół widział zawsze w Bazainie zwycięzcę z pod Puebli, Meksyku, Oajaca, pokrzywdzonego odwołaniem. Odwołanie to przypisywano jednej z tych konieczności politycznych, które ujmy nie przynoszą, dziwną zaś taktykę jego w tamtych stronach czy przeoczono, czy zapomniano. Przecież ta jego taktyka wojenno-polityczna była haniebną. „Kompromitować swych spółzawodników było jego myślą wyłączną, zajęciem wyłącznem.“ Stawiał zwykle generałów, względem których był zawistny, „w konieczności działania jak najszkodliwszego dla ich opinji;“ dawał im najniebezpieczniejsze zlecenia, lecz nie zaopatrywał w środki do przeprowadzenia onych. Instrukcje jego bywały niejasne, nieokreślone, dające się tłómaczyć tak i owak; skombinowane w taki sposób, żeby wykonawca brał na siebie całą odpowiedzialność, a Bazaine mógł się jej wyprzeć, jeśli się rzecz niepomyślnie zakończyła — albo przybywał dopiero w ostatniej chwili, gdy nieszczęśliwy podwładny, wpędzony przezeń podstępnie w matnię, znajdował się w rozpaczliwem położeniu. Wtedy grał rolę zbawcy i fabrykował sobie opinję zdolnego wodza. Tę taktykę zastosował i w wojnie z 1870 r. Dlatego to nie posłał Frossardowi posiłków w porę (d. 6 sierp.) — dlatego Canrobertowi, którego oddział zmniejszony walką dnia poprzedniego liczył zaledwo kilka bateryi (dziewięć zamiast dwudziestu) — kazał zająć najważniejszą pozycję i dał instrukcje nieodpowiednie warunkom, w jakich go stawiał.

Kilka teraz słów o pozycjach armji francuskiej, dla jaśniejszego przedstawienia akcji.

D. 17 sierpnia 1870 r. zajął Bazaine okopy Amanvillerskie na przestrzeni 10 do 12 kilometrów, po prawej stronie drogi z Metzu do Verdun. Lewe skrzydło miało za obronę fort St. Quentin i głęboki, trudny do przebycia parów. Front wojska osłaniała rz. Mansa, ale prawe skrzydło nie miało naturalnej obrony i było liczebnie najsłabsze. Cała zaś armia opierała się o Metz.

Szóstemu korpusowi, którym dowodzi Canrobert, brakowało parku artyleryjskiego i kartaczownic; wskutek marszów i kontrmarszów, które odbył z rozkazu swych naczelników, wszystkie oddziały nie zdążyły przybyć, bo już komunikacya była przerwaną. Nadto korpus ten, będąc w ogniu d. 16 sierpnia, a 17 w drodze, nie mógł zaopatrzyć się ani w amunicyą, ani w żywność, ani w paszę. Zabrakło mu też czasu na obwarowanie się. A bronić ma najważniejszej pozycyi, bo tędy ostatnia droga do Verdun. Bazaine wie o tem wszystkiem, ale niczemu zaradzić nie myśli; przeciwnie, każe Canrobertowi zająć na prawym boku najniedogodniejsze stanowisko: nie mówię najniebezpieczniejsze lecz najniewłaściwsze. Dopiero gdy Canrobert zwrócił jego uwagę, że zostanie całkiem odosobniony śród lasów i że nieprzyjaciel może go otoczyć niepostrzeżenie, pozwolił mu zająć ostatnie krańce linji między wioskami St. Privat-la-Montagne i Roncourt. Ale i tu daje instrukcje, przeciw którym Canrobert musi powtórnie protestować; Bazaine ustępuje, lecz odpowiedzialność za to spada na Canroberta.

Według praw strategiki, każde skrzydło powinno mieć naturalną obronę jak las, rzeka, wąwóz i t. p., w braku onych winno posiadać znaczną siłę artyleryi, oraz oddziały, któreby rzucać mogło na wszystkie strony i przeszkadzać obrotom nieprzyjacielskim. Wiadomo, że takowe mają na celu otoczenie skrzydła. Bazaine kazał Canrobertowi rozciągnąć się do rzeki Orne, ale dla korpusu znacznie uszczuplonego będzie to stosunkowo za wielki front. Canrobert żąda ściśnienia go, i ma rację, ale też wykracza przeciw wyżej przytoczonej regule. Czyja wina? Można było jej uniknąć, dodając Canrobertowi ludzi i dział. Wtedy mógłby oprzeć swe skrzydło o rzekę Orne i przechylić zwycięztwo na swą stronę. Ale Bazaine tego właśnie się obawia i temu chce kryjomo zapobiedz, więc umieszcza gwardję i amunicję jak najdalej od prawego boku, nie zajmuje rzeki Orne, czem ułatwi Niemcom otoczenie Canroberta; kwaterę swą zakłada najdalej od miejsca, które stanie się celem zabiegów nieprzyjacielskich (w Plappeville), przez co komunikacja z wojskiem utrudniona. Gdyby nie potworne jego zamiary, to patrząc na te wszystkie rozporządzenia możnaby było sądzić, że albo naczelny wódz nie zna wcale sztuki wojennej, albo że postradał zmysły.

Nie pomogą chyba usiłowania ludzi dobrej woli, który pragną oczyścić tego człowieka; nie pomogły i jego pamiętniki wydane w 1881 (czy 83 r.), w których się podaje za „ofiarę Orleanistów,“ za „męczennika demokracyi,“ a które przeszły niepostrzeżenie. Przekraczając wyraźne prawidła strategiczne, stawał się winnym zdrady. Oto co opiewa regulamin: „Dowódzca powinien głównie dbać o to, by go nieprzyjaciel nie zmusił do cofnięcia się ku fortecy i nie obległ w niej. Powinien unikać takich obrotów, któreby pozwoliły nieprzyjacielowi go okrążyć... Powinien tak manewrować, aby wojsko jego mogło działać swobodnie na otwartem polu i mieć zapewnione drogi do odwrotu.“ „Ten jeden fakt — twierdzi p. de Lonlay, że się dał przyprzeć do fortecy i zamknąć w niej, jest zdradą. Wódz, który wykonywa przepisy strategiczne, może zostać pobitym lecz nie otoczonym.“ Bazaine powinien był — (i mógł) — bądź co bądź połączyć się z Mac-Mahouem.

Zająwszy okopy Amanvillerskie i uszykowawszy wojsko w taki sposób, żeby przegrać bitwę, zamknął się w Plappeville. Gdy nadciągający Niemcy przygotowują się do walki najsumienniej — jeśli się tak wyrazić wolno, ściągają siły, zapasy, badają miejscowość, Bazaine nawet nie zadaje sobie pracy zwiedzenia pola, na którem się rozstrzygać będą losy jego ojczyzny. Autor dodaje z gorzką ironią, iż się dziwi, że wojsko i tym razem nie zostało napadnięte znienacka, albowiem Bazaine zdumiał się niezmiernie, usłyszawszy około południa, dnia 18 sierpnia „szatańską kanonadę“. Był zajęty sprawdzaniem rachunków administracyjnych.

Autor twierdzi stanowczo, że gdyby Bazaine był wzmocnił prawe skrzydło jak należy, skupiając na tym punkcie artylerję, kawalerję i piechotę, bitwa by wypadła na korzyść Francuzów. Powiada, że kilkakrotnie w ciągu tego dnia nadarzała się sposobność zadać wrogom klęskę; śród innych zaszła ta szczególniejsza okoliczność, że wojske niemieckie nie miało głównego korpusu, *centrum*. Biegły wódz mógł, korzystając z tego wyjątkowego zdarzenia, straszne zamieszanie sprawić w szeregach nieprzyjacielskich. „Na nieszczęście, armja francuzka nie miała w tym dniu naczelnego wodza!“

Wszystko zapowiada wielką i stanowczą bitwę: zjednoczone siły wszystkich niemal państw niemieckich, 250.000 ludzi i 822 działa; poważne skupienie ducha Francuzów, którzy widząc do czego wódz ich dąży, na siebie samych tylko rachują i przygotowują się do zawziętej obrony, a jest ich o dwie piąte mniej *). Walczą też z tym zapałem, który „mierzy siły na zamiary, nie zamiar według sił“ i cudów dokazują, ale rachuba, liczba, rozum są tak ważnymi przeciwnikami, że pokonywają najszlachetniejsze wysiłki.

Gdy Francuzi walczą z niespożytą energją, gdy Niemcy, by złamać ten zaciekły opór wytężają wszystkie środki i taktyki i olbrzymich zasobów wojennych, gdy wszyscy ich książęta (ks. następca pruski ks. Fryderyk Karol i August Würtemberski, ks. Albert i Jerzy sascy, ks. Ludwik Heski; generałowie Moltke, Steinmetz, Zastrow, Goeben, Manstein, Voigts-Retz) są w ogniu, co porabia Bazaine?... Bazaine zamknął się w wiejskim pałacyku, śród cienistego parku, jak gdyby tu przybył li dla użycia przyjemnej wilegjatury, grał sobie w bilard. A gdy adjutanci przylatują po rozkazy, on odpowiada:

— Niech się bronią.

Gdy nakoniec o godzinie 2 po południu wyjechał na pole walki, to zamiast skierować baczność na akcję główną, zwrócił się w przeciwną stronę i tak się zajął drobiazgami, jak gdyby oszalał lub straciwszy przytomność, nie wiedział co robi. Ktoś wreszcie z jego sztabu zwrócił mu uwagę, że na prawem skrzydle bój coraz się wzmaga. On odparł obojętnie:

— Mają dobrą pozycję, niech się bronią. Wreszcie poślę im dwie baterje.

Autor dodaje, że to jest jedyne rozporządzenie, jakie w tym dniu wydał.

A tymczasem piekielna kanonada śmierć sieje od czterech godzin! 700 dział grzmi bezustannie, już 10.000 poległo i stosy trupów się powznosiły. Wojsko ginie lecz walczy; bez naczelnego wodza, bez kierownika, walczy ciągle, rzuca się na wszystkie zagrożone punkta, odpiera niejednokrotnie wroga tak dzielnie, iż ten wątpić o sobie zaczyna, wszystko nadaremnie! Biedne, szlachetne wojsko!

Autor kładzie nacisk kilka razy na to, że Bazaine mógł, gdyby był chciał, niejednokrotnie pokonać Niemców, tak w tym dniu jak w innych, np. dnia 6 sierpnia, gdy generał Steinmetz wydał bitwę o dzień wcześniej, niż było postanowione w sztabie głównym. Gdyby był posłał pomoc Frossardowi, Niemcy byliby pobici. Podobnież dnia 14 sierpnia, gdy generał Goltz nieopatrznie zaatakował. Dnia 18 sierpnia, gdy gen. Steinmetz powtórnie przekroczył rozkazy Moltkego (co nawet stało się dlań powodem niełaski) i napadł na lewe skrzydło francuzkie, Francuzi tak dzielnie go odparli, że w mgnieniu oka połowa jego żołnierzy powaliła się na ziemię, a reszta uchodząc w popłochu stoczyła się na dno kamieniołomów *(Carrières du Caveau)* z wysokości 30—40 metrów. Tak wielka ich liczba śmierć znalazła na dnie tych szybów, że przestrzeń 1.500 metrów, mniej więcej, użyźniona krwią teutońską, pokryła się odtąd bujną trawą, a lud usnuł legendę o tym wypadku. I katastrofa podobna powtarza się przez dzień cały na lewem skrzydle.

(Dok. nast.).

*) Wojsko francuzkie wynosiło 147.780 ludzi; jednak stanowczo tego nie twierdzę, bo inni podają inne cyfry, nawet p. de Lonlay powiada na drugiem miejscu, że było tylko 120.000. Chyba odtrącił 25.000 czy 27.000, któremi dowodził Canrobert, ale tego wyraźnie nie mówi.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Bukareszt. — *Korespondencja Polska* donosi: „Dotychczasowy prezes bukaresztańskiego „Tow. Wzajemnej Pomocy Polaków“ p. A. Fiałkowski, z powodu słabości zdrowia i innych względów osobistych zażądał ostatnio dymisji z zajmowanego przez lat dwa stanowiska, które niewątpliwie zechce przyjąć wice-prezes tegoż Towarzystwa, p. J. Tymolski, do roku zeszłego przewodniczący „Kółka Polskiego“, a gorliwy pracownik od lat wielu na polu organizacyjnem emigracji. Żona obecnego prefekta Bukaresztu, pułkownika Algiu, jest właśnie córką p. Tymolskiego, który szerokie i wpływowe stosunki swoje chętnie wedle możności użytkuje w celu pomocy i poparcia przebywających tu rodaków. Mimo podeszłego wieku, niezdrowia i licznych obowiązkowych stosunków jest on jednym z gorliwych członków Tow. Wzajemnej Pomocy.“ — Akademja rumuńska nauk w ostatnich latach, nie szczędząc kosztów, sporządziła kopje dokumentów historycznych, dotyczących Rumunji, a znajdujących się w bibljotekach, muzeach, w zbiorach polskich, czy to publicznych, czyli też prywatnych. Obecnie postanowiono dokumenta te wydać i to w tekście polskim i francuskim. W tym celu Akademja zawarła przed paru dniami umowę kontraktową z p. Józefem Skupiewskim, magistrem prawa warsz. Szkoły głównej, który przed kilku laty z redakcji brukselskiej *Indépendance Belge* wezwany był do Bukaresztu na redaktora organu ministerjum spraw zagranicznych „Etoile Roumaine“. Pan Skupiewski ma sporządzić tłumaczenia francuskie wspomnianych dokumentów, oraz kierować będzie całem wydawnictwem, odbicie którego powierzono pierwszorzędnemu bukaresztańskiemu zakładowi typograficzno-graficznemu pp. Soczeka i Teklu.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Za dwa dni o samej północy zejdzie z tego świata rok 1889, a jednocześnie rozpocznie swój żywot 365cio-dniowy, jego prawy dziedzic i następca. Zgon staruszka nie wywoła zapewne żadnego żalu, umierający bowiem całkiem zawiódł pokładane w nim nadzieje i chyba tylko młode pary, co w listopadzie stanęły u ołtarza, błogosławić będą jego pamięci. Życzliwe jednak wspomnienie młodych żonkosiów i młodziutkich mężatek prędko przeminie, a kto wie, czy już w r. 1890 gromy przekleństwa nie spadną na zmarłego z tych ust i usteczek, które przed chwilą błogosławiły.

Bo prawdę powiedziawszy, rok dogorywający udał się tylko drowi Czesławowi Czyńskiemu i Rusinom. Pierwszy wymagnetyzował kieszenie warszawiaków, drudzy sami nie wiedzą zkąd, na co i dlaczego aż 16 „borytełej“ zasiada w Sejmie lwowskim, kiedy dość byłoby dwóch lub trzech sztuk okazowych.

W naszej narodowej pamięci rok 1889 zapisał się bardzo źle. W Poznańskiem i pod Moskalem coraz większy był ucisk, coraz mniej swobody języka, coraz więcej pokuszeń na ostatki naszej odrębności. Ale nie do kronikarza tygodniowego należy spisywać bóle narodowe, znajdą one swoich historyków.

W naszej „ściślejszej ojczyźnie“ było źle i goło, ale wesoło.

Mieliśmy najprzód wybory do Sejmu nadzwyczaj krzykliwe i hałaśliwe, pełne wstrętnych walk pomiędzy rodzonymi braćmi, z których korzystał tylko „pip“ i socjalista. Przez cały miesiąc nie było w Galicyi ani jednego prawego patrjoty, a tylko sami zdrajcy i zaprzedańcy. To też wspaniałym był i rezultat tej zdrowej, szlachetnej i w wysokim stylu prowadzonej walki. Sejm okazał się istnym „rozstrojonym“ klawicymbałem. Każdy klawisz odzywał się fałszywie, a zdolnego stroiciela nie było zkąd sprowadzić, miejscowych bowiem nie chciano do strojenia dopuścić. Czynności tej nie umiała dokonać ani prawica, ani lewica, próżne też były w tym kierunku usiłowania centrum, a „dzikie“ dudy sapały tylko przeraźliwie. Przytem tak dalece nic nie uregulowano, że nawet o ciągnącej się od czasu wojen krzyżowych regulacyi dwóch wspaniałych rzek: Gniłej Lipy i Wielkiego, Małego, czy jakiegoś tam Brnia, nie doczytałem się nic w sprawozdaniach sejmowych.

Następnie mamy zapowiedź głodu, a ponieważ Polak jak głodny to zły, jest więc wszelka nadzieja, że nie mając co jeść, będziemy się pożerali wzajemnie. Cała nadzieja w tem, że Europa tkliwa na ludożerstwo w Afryce, okaże się równie filantropijną względem nas i zbierze może jakie takie składki na usunięcie niewolnictwa i ludożerstwa w Galicji. Początek już dało Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności, uchwalając wspomódz Galicję 6000 rubli. Jeżeli kwota ta nie będzie przesłaną w fałszywych 25-rublówkach, proponuję adres dziękczynny, do którego zredagowania należałoby zaprosić pp. Korola i Kołaczkowskiego.

Charakterystycznem jest, żeśmy zaczęli rok procesem kukizowskim a skończyli wadowickim, wypełniając przerwę między niemi sprawami drobniejszych rozmiarów. Pod tym względem zajęliśmy europejskie stanowisko i raz przecież doprowadziliśmy publiczność galicyjską do korzystania z mozolnie nabytej nauki czytania z drukowanego. Dotychczas bowiem nauka ta była czystym zbytkiem i pedagogowie nosili się z myślą, aby dla nieobciążania umysłów uczyć tylko czytać z pisanego, kiedy bowiem bez czytania pozwów, listów frachtowych i rachunków obejść się trudno, to czytanie z drukowanego jest tylko sztuką dla sztuki, nie przynoszącą porządnemu galicjaninowi żadnego praktycznego pożytku.

Innym znowu faktem był opiewany już przezemnie pomysł tekturowego Mickiewicza. Muza moja chciała uczcić ten pomysł wspaniałym rymem, ale napadła biedaczkę influenza i nie mogła wśród ciągłego kichania powiązać dobrze rymów. Początek nieźle się zapowiadał:

Słuchajcie lasy i góry,
I co wam powiem roznieście:
Oto Mickiewicz z tektury,
Będzie obwożon po mieście.

Ale dalej ani rusz. Miałem wprawdzie w zapasie rymy: bzdury, rury, politury, sztukatury, ale one łatwiej dałyby się użyć przy opiewaniu zasług komitetu, niż przy opisie pomnika. Poezja nasza straciła jeden z mających ją ozdobić klejnotów i tylko w tem jeszcze nadzieja, że podczas wyznaczania miejsca pod pomnik muza moja posili się buljonem projektów i rozwinie swe skrzydła deotymowe. Radziłbym jednak wcześniej sprawę obioru miejsca załatwić, gdyż zapowiadają na rok przyszły narodziny w Krakowie trzydziestu ośmiu znakomitości, łatwo więc mogłoby miejsca pod pomnik zabraknąć.

Połowa już z tych znakomitości dała się poznać w *Ognisku*, czasopiśmie młodzieży akademickiej. Niech szanowny czytelnik nie sądzi, że to było ciepłe, domowe „ognisko“, przy którem można się było ogrzać i nabrać sił do pracy, — to tylko paliło się nieco papieru zatłuszczonego zagranicznemi fabrykatami. Swąd i dym był wielki, zimno było głowie i sercu, a palący w piecach tego „ogniska“, chodzili zaczadzeni.

Otóż obecnie ma powstać nowe pismo akademickie, mające walczyć z zasadami tamtego. Do tego nowego „ogniska“, ma za materjał służyć węgiel demokratyczny z polskiemi podpałkami. Jest to naturalnie już pewien postęp, chociaż logicznie rzeczy biorąc zdawałoby się, że młodzież akademicka nie jest żadnym stanem ani zawodem, aby potrzebowała posiadać swój organ własny. Akademik, to człowiek przejściowy, dziś nim jest, jutro nim nie będzie; co dziś zacznie pan A i B, to za rok będą prowadzili panowie C i D, za lat dwa taż sama rola przypadnie panom E i F. Trzeba, aby wszyscy byli ulepieni z jednej gliny i jednakowe mieli przekonania, w przeciwnym bowiem razie, raz będzie „Ognisko“, drugi raz „Dymnik“, trzeci raz „Zapałka“, czwarty raz „Nafta“, piąty raz „Kominek pałacowy“, a szósty raz „Popiół“. Wogóle mogłaby młodzież akademicka pamiętać, że ją rok, dwa lub trzy lata zaledwie oddzielają od ukończenia uniwersytetu i wypłynięcia na szersze pole obywatelskiego życia. Wtenczas będzie miała sposobność przyjrzeć się bliżej tak niebezpiecznej w naszem położeniu zabawce, jaką jest polityka. Po co jej dziś parzyć sobie ręce płomieniem polityki i zatruwać oddech jej nieczystemi wyziewami. Jedyną polityką młodzieży być winno zachowanie ducha narodowego i szerzenie go między nieoświeconemi masami. Byłoby to prawdziwą zasługą obywatelską, więcej wartą od wszelkich programów politycznych, na rok lub dwa lata obliczonych.

Jedynem też mojem życzeniem, jakie składam przy Nowym Roku całej Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, jest, aby Pan Bóg, w dobroci Swej niepojętej raczył wszystkich naszych małego i wielkiego kalibru polityków poprzemieniać na dobrych ekonomów, kupców, rzemieślników, urzędników, a choćby nawet dziennikarzy. Gdyby to się stało przy pomocy Boskiej, mielibyśmy więcej chleba i rozumu, ziemia dawałaby lepszy procent, przemysł obcy nie zabijałby naszego, a ciepło życia rodzinnego i towarzyskiego byłoby nagrodą za pracę. Wyrozumiali dla nieszczęśliwych, wrażliwi na wszelkie piękno, hojni wedle możności dla biednych, popieralibyśmy swoich i swoje, czynem dowodząc nie zdawkowego ale głębszego patrjotyzmu. Nie wielcy politycy, ale dobrzy dziennikarze wskazywaliby nam rozumnie i bezstronnie potrzeby ogółu, nie okłamywali nas blagą i frazesami, ale po gospodarsku radzili, co należy podnieść, pokochać, w czem leży interes pojedynczych klas narodu lub całego społeczeństwa.

Trzeba wstrzymać cugle zapałowi, aby zamiast kroniki nie napisać kazania. Bo zresztą, mówiąc między nami, gdyby się tak pięknie na naszym galicyjskim świecie ułożyło, najwięcej szkody poniósłby kronikarz *Kurjera*. Osobiście winienem życzyć sobie, aby rozpoczynający się za trzy dni rok nowy nie dał się zawstydzić nieboszczykowi i podwójną porcją głupstwa ludzkiego nas uraczył. Przypuśćmy bowiem naprzykład (nie przeczę, że przypuszczenie ryzykowne), że dzienniki nasze zapełnione są samemi rozumnemi artykułami, że z urn wyborczych wychodzą tylko ludzie odpowiedni do radzenia o sprawach kraju, że każdy arystokrata idzie śladami Działyńskich, Zamoyskich, że skrajne żywioły dają za wygranę i cofają się z politycznego życia, że Rady miejskie mają tylko na myśli dobro gminy a nie walki stronnictw, że żadna doktorowa nie ma zamiaru zaćmić urodą Venus a ubiorem wszystkie księżne krakowskie, że młode panienki (wprawdzie ze szkodą francuzczyzny) umieją *dobrze* czytać i pisać po polsku, że każdemu literatowi nie są obce tajemnice ortografji, a w każdym obrazie naszych artystów jest myśl chociażby nie głęboka, że dzieci nasze uczą się z dobrych podręczników, że nikt się nie boi, aby go piorun zabił przez telefon, że w każdej kamienicy co najwyżej mieszka po jednym jubilacie, że pan Czyński tłómaczy z francuzkiego dzieła naukowe a nie bawi się w szarlatanerję, że dla zasłużonych, a biednych ludzi mamy gotowe instytucje, nie zaś jałmużnę z koncertów i teatrów zbieraną, że fagas choćby miał miljony, zawsze będzie uważanym za fagasa i nigdy go nie posadzą wyżej od człowieka zasługi, że wszelkiego rodzaju konkursy rozstrzygają tylko znawcy, że prezesem malarzy jest malarz a szewców szewc, że kapelusznik nie uczy architekty jak się dom buduje, a cymbalista w orkiestrze nie poprawia Mozarta, — przypuśćmy to wszystko, a wówczas przyznacie mi szanowni czytelnicy, że kronikarz nie tylko nie miałby racji bytu w *Kurjerze*, ale i we wszystkich innych źródłach wiadomości złego i dobrego. Cóż za przeklęte i szalone byłyby wówczas nudy! Ludzie najdalej w 25 roku życia kończyliby samobójstwem, a w statystyce śmiertelności najwięcej miałby roboty dr. Buszek z rubryką „śmierć z zanudzenia się“. Jedni umieraliby na „mądrość p. Czyńskiego“, drudzy „na otrucie się rozumem prawicy“, inni wreszcie „na wielkość zasad lewicy“ i t. d. i t. d.

Ha, więc może już Galicję zostawić na rok przyszły taką, jaką jest? Niech niewyschnięte źródło głupstwa ludzkiego da jak najwięcej powodów do wesołości, a więc i do dobrego trawienia, zdrowia i długiego życia!

K. Bartoszewicz.

KURJER LWOWSKI.

* Wydział krajowy wysłał 27 b. m. do marszałka krajowego hr. Tarnowskiego, bawiącego w Dzikowie, telegram gratulacyjny z powodu imienin.

* Walne zgromadzenie członków lwowskiej izby adwokatów odbyło się 21 b. m. pod przewodnictwem prezydenta izby, dra Kabata. Adw. dr. Pomianowski odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału izby w ubiegłem półroczu. Wniesiono petycję do stałej komisji dla kodeksu karnego z żądaniem, aby pokątne pisarstwo zaliczonem zostało do przekroczeń prawa karnego, tudzież zażalenie do krajowej dyrekcji skarbu na postępowanie lwowskiej administracji podatkowej, która bezpodstawnie podnosi podatek dochodowy adwokatom lwowskim pomimo, że wobec ciągle wzmagającej się liczby i konkurencji adwokatów, dochody tychże zmniejszają się widocznie z każdym rokiem. Nastąpiły wybory uzupełniające do rady dyscyplinarnej. Na końcu uchwalono na wniosek adw. Kuczkiewicza sprawozdanie Wydziału drukować i członkom izby przed zgromadzeniem rozesłać.

* † Dr. Józef Szeiff, koncepista prok. skarbu zmarł we Lwowie Zmarły nie liczył jeszcze lat 30, śmierć zabrała go w kwiecie wieku! Ś. p. Józef Szeiff ceniony był przez kolegów i znajomych jako zdolny, pracowity i pełen serca człowiek. — Jan hr. Dzieduszycki, zmarł w 76 roku życia. Również zmarli: Leon Piotr Bylina, em. kontrolor ekonomatu dyrekcji skarbu i Józef Zappe, emer. poborca podatkowy, w 75 r. życia.

* Powstaje we Lwowie pismo p. t.: *Ekonomista Polski*, miesięcznik, poświęcony ekonomji narodowej, skarbowości, statystyce i administracji, z dodatkiem informacyjnym pod nazwą *Tygodnik Ekonomiczny*. Redakcja w programie kładzie sobie za zadanie wyświetlać sposoby, jak trzeba kraj wzbogacać. Ponieważ objawy pomyślniejszego obrotu finansowego Galicji przekonywają, że upadek ekonomiczny pochodził z braku wiary w siły własne, obecnie należy poprawić stosunki. Redakcja zamierza uczestniczyć w roztrząsaniu i krytyce bieżących spraw ustawodawczych i w omawianiu spraw handlowych i przemysłowych. Komitet redakcyjny składają: Dr. Witold Lewicki, Teofil Merunowicz, dr. Tadeusz Rutowski Tadeusz Romanowicz, Stanisław Szczepanowski, Franciszek Zima. Jako wydawca i odpowiedzialny redaktor ma podpisywać pismo Jan Amborski. Adres Redakcji, ulica Teatralna l. 5. Cena roczna 18 złr. (z dodatkiem); 15 złr. (bez dodatku); 6 złr. za sam *Tyg. ekonomiczny*.

* Od nowego roku zacznie wychodzić tygodnik polityczny dla ludu, p. t: *Russkoje słowo* redagowany w duchu *Czerwonoj Rusi*. Wydawać go będzie Towarzystwo im. Kaczkowskiego. Nadto zacznie wychodzić we Lwowie pismo *Narod*.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Wadowic (23 grudnia) donoszą nam, co następuje: Walne zgromadzenie Towarzystwa Bursy im. Stefana Batorego odbędzie się w Wadowicach dnia 29 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Radnej, na które wydział członków swoich zaprasza.

* Towarzystwo przyjaciół muzyki w Tarnopolu wykona w dzień Bożego Narodzenia pieśni religijne kompozytorów: Zandla, Mikulego i Sejlera.

* Przemyśl. Tutejsza *Gazeta* została skonfiskowana za stary wiersz Wacława Szymanowskiego p. t.: „Jako żyd Boruch, handlarz skórek zajęczych dostał basarunek od Sasów i basarunek od Leszczyńskich i jaki z tego wyprowadził sens moralny“. Utwór ten wydrukował w r. 1884 p K. Bartoszewicz w „Perłach humoru polskiego“ i nie naraził się na gniew c. i k. prokuratorji.

* Wydział powiatowy przemyski, celem zaradzenia nędzy w okolicach zagrożonych, uchwalił, aby podjąć roboty ziemne na publicznych drogach gminnych Przeznaczono na te roboty kwotę 2000 złr.

* Stanisławów. — Dn. 15 b. m zmarła tu Marja z Romaszkanów Seidlerowa, żona prof. szkoły realnej. — Osobna deputacja doręczyła w Żółkwi p. Józefowi Lanikiewiczowi dyplom na honorowego obywatela naszego miasta.

* Lisko 26 grudnia. Tartak parowy w Czarny, koło Lutowisk w tut. powiecie, własność Maurycego Lazarusa i Samuela Horowitza, tamtejszych właścicieli dóbr, zgorzał dnia 21 bm. doszczętnie.

Leśny dworski we wsi Terce, tut. powiatu, postrzelił w mieszkaniu karbowego, 20 letniego parobczaka, zajętego we dworze 23 bm. rąbaniem drzewa. Cały nabój śrutu zajęczego ugodził nieszczęśliwego z odległości 3 - 4 kroków w lewe ramię i twarz.

* Krosno. — P. Sygurd Wiśniowski nabył prawa pana Kuchnela w kopalni słobódzkiej, na terenach kameralnych.

* Jaworów. — Staraniem Tow. pedagogicznego odbył się tu dnia 18 b. m wieczorek muzykalno-wokalny, który poprzedził odczyt p. Lachowicza: „O robakach żyjących w człowieku“.

* Mościska. — Cesarz zatwierdził wybór hr. Jana Stadnickiego na prezesa a p. Wiktora Krokowskiego na wiceprezesa tutejszej Rady powiatowej.

* Zborów. — D. 25 b. m. zmarł tu p. Abraham Roth, naczelnik Zboru izraelickiego.

NEKROLOGJA.

†

Dnia 11 grudnia b. r. śmierć zabrała przedwcześnie jednego z tych synów Ojczyzny naszej, którzy w jej dziejach choć skromną, ale tem zaszczytniejszą, tem pełniejszą poświęceń odegrali rolę. *Hr. Jarosław Kossakowski*, właściciel dóbr w gubernji Kowieńskiej, należał do tych ludzi, którzy za cel życia swojego wytknęli sobie dobro i szczęście rodzinnego kraju i tej idei do ostatniej chwili wiernymi zostali. Urodzony 20 lipca 1842 r. z ojca Ludwika Kossakowskiego, podkomorzyca litewskiego, osierocony w najpierwszej młodości, pierwsze swe studja odbywał z bratem swoim Franciszkiem w instytucie wileńskim, słuchał następnie prawa w uniwersytecie w Moskwie i w r. 1861 zapisał się do szkoły wojennej w Paryżu i tutaj studjom wojskowym oddawał się z wielkiem zamiłowaniem. Rok 1863 dał mu sposobność, aby wiedzę swą spożytkował na polu krwawych walk w obronie ukochanej przez niego Polski. Zaledwie wiadomość o ruchu powstańczym na Litwie wstrząsnęła Europą, śp. Kossakowski najpierwszy stanął w szeregach walczących za sprawę narodową. Żądny niebezpieczeństw oddał się pod komendę jenerała Sierakowskiego, którego stanowisko w kampanji 1863 roku było bezsprzecznie najtrudniejszem i najbardziej odpowiedzialnem. Po przegranej pod Popielanami wyratował Kossakowski jenerała Sierakowskiego z rąk siepaczy moskiewskich, unosząc go rannego z pola bitwy. Zamiar Kossakowskiego przedostania się wraz z samym jenerałem przez granicę kurlandzką, udaremniony został zdradą karczmarza żydowskiego. który ich obu wydał w ręce władz moskiewskich. Osadzeni w fortecy w Wilnie, obaj zostali na śmierć skazani, jednakże niepełnoletniemu jeszcze Kossakowskiemu karę śmierci zamieniono na ośmioletnie sybirskie katorgi, który to los znosił on ze stoickim spokojem i rezygnacją, a wróciwszy w r. 1871 do Warszawy a potem na Litwę, objął tamże odziedziczone po swym stryju Michale dobra ziemskie, gdzie stał się prawdziwym dobroczyńcą i opiekunem swych poddanych. Złożywszy zamłodu krwawą dziesięcinę na ołtarzu Ojczyzny, poświęcił się teraz cichej lecz obfitej w owoce pracy, wspierając młode talenta i przysparzając Polsce ludzi, którzyby stali się użytecznymi współpracownikami niwy ojczystej. Nadwątlone katorgami sybirskiemi zdrowie wymagało starannej i troskliwej opieki, którą znalazł u boku swej żony Ludwiki z Wojniłłowiczów, aż zmuszony udać się dla zmiany klimatu do Rygi, tamże męczeńskiego żywota dokonał. Pamięć czynów Jego wyryła się niezatartemi głoskami w dziejach nieszęśliwej Ojczyzny naszej, a na jego mogile słusznie napisać można: *Integer vitae scelerisque purus.*

MIANOWANIA.

* Dyrekcja skarbu mianowała oficjała kasowego Kajetana Roskosznego, prowizorycznym adjunktem c. i k. głównej kasy krajowej we Lwowie w IX. klasie rangi, a zaś adjunktów podatkowych Ludwika Hirscha, Jana Durskiego i Leodgarda Schechtla, prowizorycznymi asystentami c. i k. głównej kasy krajowej we Lwowie w XI. klasie rangi.

* Rada szkolna zamianowała: tymczasowego nauczyciela, Leona Hlebowickiego w Bednarówce, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filialną w Bednarówce; tymczasowego nauczyciela, Bazylego Mykietiuka, w Kociubińcach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kociubińcach.

KURJER WARSZAWSKI.

* Prof. Adolf Pawiński został przez urząd prasy zatwierdzony w charakterze współwydawcy miesięcznika *Ateneum*, redagowanego od lat wielu przez znanego historyka literatury, dra Piotra Chmielowskiego.

* Wystawa starożytności została zamkniętą.

* „Influenza“ nie na żarty rozpanoszyła się w Warszawie i mniejszych ogniskach prowincjonalnych Królestwa. W szkołach jeszcze przed ferjami świątecznemi przerzedziła się liczba uczniów, zakłady fabryczne uwalniają swych pracowników „zainfluenzowanych“, wreszcie redakcje przepraszają czytelników za spóźnienia w wydawnictwie dzienników, gdyż zecerów i współpracowników opanowała modna choroba. Humorystyka z lubością rozkoszuje się „influenzą“, tworząc na aktualnem tle niekiedy zbyt pieprzne obrazki, a teatr korzystając z chwili, wystawia komedyjkę pod tytułem: *Influenza*, napisaną przez pacjenta. Pełno jej wszędzie!

* Teatr „Rozmaitości“ wystawi niebawem jednoaktową komedję W. Busnach'a, p. t. *Chateau Iquem.*

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz wrócił z Miramare do Wiednia.

* Influenza wzmaga się z każdym dniem. Wczoraj do głównego szpitala zgłosiło się 80 nowych chorych, a 50 musiano odprawić dla braku miejsca. Recydywa, niestety, dość często się powtarza.

* W trzech rewirach dóbr cesarskich Göding odbyły się temi dniami polowania, na których padło razem 5.840 sztuk rozmaitej zwierzyny. W Gödöllö na Węgrzech ubito samych jeleni 70. Między temi znajdował się jeden jeleń, którego rogi miały 20 gałęzi.

* Zmarły piwowar Mautner przeznaczył w testamencie na cele dobroczynne 55.000 guldenów. Jego pogrzeb odbył się wśród wielkiego udziału publiczności.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 29 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Tomasza, biskupa i męczennika. Urodzony w 1115 roku w Londynie ze znakomitej rodziny, ukończył nauki w Oksfordzie i Paryżu, wstąpił do stanu duchownego i wkrótce wybrany został na arcybiskupa kantuaryjskiego. Doznawał wiele prześladowań i w końcu przez dworzan Henryka II. został zamordowany w kościele 1171 r.

Kalendarz. Dziś św. Tomasza; jutro św. Sabina.

Kalendarz historyczny. 29 grudnia 1655 roku: Konfederacja tyszowiecka przy Janie Kazimierzu.

* *Książę Biskup krakowski* wyjechał onegdaj do Rzymu.

* *Msza św.* za duszę ś. p. hr. Tomasza ordynata Zamoyskiego odprawioną zostanie dziś o godzinie 10 w domku N. P. Marji Loretańskiej u OO. Kapucynów.

* *† Dr. Michał Tylka.* Śmierć zbiera w ostatnich czasach obfite żniwo pracowników nauki, pióra i pędzla. Świeży wyłom w szeregach naszych uzdolnionych lekarzy ze smutkiem przychodzi nam dziś zanotować. Ubył jeden z tych, którzy pracą całego życia, pełną cierni i głogów, charakterem nieskazitelnym zdołali sobie pozyskać szacunek ogółu i gorące uznanie w kołach najbliższych. S. p. Michał Tylka, sekundarjusz szpitala św. Łazarza, zgasł wczoraj w kwiecie wieku, po długiej i ciężkiej chorobie. Zmarły długo walczył z prześladującym go nielitościwie losem, ale mu, dzięki wytrwałości i żelaznej woli, kruszącej wszelkie przeszkody, nie uległ. Niedawno otrzymana posada sekundarjusza była dla śp. Tylki pierwszą jaśniejszą gwiazdą w ciernistej drodze jego życia Miała ona zabezpieczyć dolę rodziny, dać bodźca do dalszej pracy. Nieubłagana jednak kosa śmierci przedwcześnie dla nauki i otoczenia przecięła pasmo krótkich dni uzdolnionego pracownika. Pokój Jego cieniom!

* *† Liczne grono publiczności* odprowadziło onegdaj na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Franciszki z Żychowiczów Pareńskiej, wdowy po b. sędzi trybunału Rzeczypospolitej krakowskiej, a matki zasłużonego profesora naszej Wszechnicy.

* *Zmarli.* — Marja Filipkiewiczówna zmarła dnia 22 b. m., przeżywszy lat 22. Pogrzeb odbył się we wilję. — Ewelina Steinhaus, żona nadinżyniera i naczelnika stacji kolejowej w Trzebini, zmarła d. 25 b. m., przeżywszy lat 41.

* *Radcy* sądu wyższego: Mosor i Ebner, przydzieleni do najw. Trybunału, mają być po Nowym Roku mianowani radcami dworu.

* *Bawi* w naszem mieście znany lekarz warszawski dr. Karol Sommer.

* *Zakład im. Ludwika i Anny Helclów* dla nieuleczalnych chorych, otwarty zostanie 1 sierpnia roku przyszłego. Liczba nieuleczalnych i rekonwalescentów oznaczoną została na 50 osób.

* *Z wystawy szkiców.* Sąsiadują obok siebie szkice, przeznaczone na wystawę gwiazdkową i na cel dobroczynny (dla chorobą dotkniętego artysty). Sprzedaż dotychczasowa szła nie tak pomyślnie, jak się tego spodziewać należało, jest jednak nadzieja, że po świętach publiczność, która odwiedzać będzie obraz Siemiradzkiego, nie opuści sposobności nabycia pięknych utworów artystycznych i przyjścia tą drogą w pomoc pracownikowi na niwie sztuki ojczystej. Długi szereg nazwisk, znanych w świecie malarskim, złożył się na interesującą całość Artyści pospieszyli z koleżeńską uprzejmością i nadesłali wiele szkiców. PP. Wodziński, Boznańska, Stachiewicz, Bierkowska, Trojanowski, Radziejowski i wielu innych rzucili charakterystyczne szkice, które odznaczają się siłą i dobrem pochwyceniem natury.

* *Wystawa nowego obrazu* Henryka Siemiradzkiego: „Fryne w Eleuzis“ otwartą zostanie dla publiczności dopiero dziś w południe.

* *Przewodnik higjeniczny.* Ostatni numer *Przewodnika higjenicznego* podobnie, jak wszystkie zeszyty tego pożytecznego czasopisma, odznacza się doborem i aktualnością treści. Znajdujemy tam następujące artykuły: 1) „O stosunkach ekonomicznych w organizmie ludzkim“. (Odczyt prof. Cybulskiego). 2) W sprawie organizacji sanitarnej w gminach. 3) Epidemja influenzy. 4) Wykształcenie higjeniczne dla uczniów Wydziału teologicznego. Bogatej całości dopełniają rubryki: „O łyżwiarstwie“ i „Z piśmiennictwa higjenicznego“.

* *Fizykat miejski* skonstatował wczoraj kilka nowych wypadków influenzy o nader łagodnym charakterze.

* *Stolarnia związkowa „Nadzieja“.* O istnieniu instytucji tego nazwiska wie bardzo mało Krakowian, a przecież pomyślny jej rozwój jest pocieszającym objawem samopomocy wśród naszych rękodzielników i robotników a zarazem wskazuje, w jakim kierunku zwrócić powinni swe zabiegi ci, którzy starają się o podniesienie klas pracujących i o rozwiązanie kwestji socjalnej. *Nadzieja* istnieje już rok czwarty i rozwija się, jak już wspomnieliśmy, wcale pomyślnie, bo w roku ubiegłym miała 15.000 złr. obrotu i wypłaciła członkom 40% od udziałów. Do Stowarzyszenia może należeć każdy uczciwy i pracowity czeladnik stolarski, jeżeli złoży przynajmniej 25 złr. jako udział. Przewodniczącym Towarzystwa jest obecnie p. Woroniecki; liczba członków wynosi 13. Warsztat *Nadziei* należy do największych w naszem mieście a wyroby przezeń dostarczane, jak nam z żalem opowiadano, nabywcy często rekomendują znajomym jako sprowadzone z Wiednia, zamiast wskazaniem właściwego ich pochodzenia przyczynić się do poparcia przemysłu krajowego. Zarząd *stolarni związkowej* skarży się również na niezwykle wielkie ciężary podatkowe, oraz na wygórowane ceny, jakie płacić zmuszony za drzewo. Zbyt szczupłe fundusze Towarzystwa nie pozwalają mu założyć własnego składu materjałów. Może który z naszych właścicieli lasów przyjdzie pożytecznej instytucji w pomoc, oddając jej w komis drzewo ze swych borów. Wyszedłby na tem dobrze bo sama *Nadzieja* wydaje na drzewo około 8000 złr. rocznie.

* *Ofiara żydowskiego gwałtu.* We wtorek dnia 17 grudnia b. r. o godzinie 4 po poł. zaszedł fakt, o którym zamilczeć nie można, podajemy go zatem do wiadomości publicznej. W dniu powyższym szła przez Kazimierz ulicą główną, prowadzącą na Podgórze, zakonnica jednego ze Zgromadzeń Krakowskich w towarzystwie ochrzczonej już neofitki. Niespodzianie jeden z izraelitów znajdujący się na ulicy, poznawszy dawną swą współwyznawczynię, szepnął parę słów do swego sąsiada i w tejże chwili zaczęła się oburzająca scena. Zaczepiono neofitkę, zbiega się tłum żydów, wszyscy zaś starają się o to, aby upatrzoną ofiarę wprowadzić, a raczej wtłoczyć przemocą do najbliższej kamienicy. Na wołanie neofitki przybiega policjant znajdujący się w pobliżu, aby bezbronną ratować. Lecz jego siły nie wystarczyły przeciwko tłumowi żydowskiemu; sygnalizuje zatem o pomoc, żydzi powalają policjanta na ziemię i chcą ujść z biedną ofiarą, która ciągle powtarzała, czego chcecie odemnie, ja już jestem ochrzczona! Wydobywszy szkaplerz Serca Jezusowego wołała: Serce Jezusa ratuj mię! A i zakonnicy zdarli żydzi płaszcz i chcieli zedrzeć jej także welon z głowy, lecz przed tem ostatniem się obroniła i uszła szczęśliwie do klasztoru, oddawszy neofitkę pod opiekę policjanta. Wołanie policjanta o pomoc nie uszło uwagi jego towarzyszy, przybiegło ich kilku do obrony i z pomocą żołnierzy poczęło się skuteczniej opierać tłumowi żydowskiemu. Zuchwałość żydowska posunęła się do tego stopnia, że jeden z nich uderzył kilka razy w twarz żołnierza, który go aresztował. Po trudnej przeprawie z rozbestwionym żywiołem udało się wreszcie wyrwać napadniętą neofitkę z rąk żydów. Fakt ten przerażający, prawdziwy, podajemy do wiedzy Władz, mających bezpieczeństwo publiczne w swej opiece.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Rzym 28 grudnia. Dnia 30 bm. będzie Papież, na posiedzeniu konsystorza, prekonizował następujących biskupów: tymczasowego biskupa in partibus Zerra w Teresiopel, pomocniczego biskupa Kossowskiego we Władysławiu, administratora biskupstwa na Podlasiu Jaczewskiego z Lublina, Andrjewicza i Zdanowicza z Wilna i Nowodworskiego z Płocka.

Grac 28 grudnia. Tutejszy „Volksblatt“ z niepojętą gorliwością zaprzecza doniesieniom, jakoby biskup Zwerger ubiegał się o opróżnione po śp. Ganglbauerze arcybiskupstwo wiedeńskie. Sposób, w jaki „Gr. Volksblatt“ pogłosce tej zaprzecza, wydaje się o tyle dziwniejszym, że w kołach dobrze poinformowanych i wpływowych roztrząsają kandydaturę praskiego kardynała Schönborna.

(Co do tej ostatniej wiadomości *Kurjer Polski* wie z jak najkompetentniejszego źródła, że kardynał Schönborn zapytywany poufnie, czyby przyjął ofiarowane mu arcybiskupstwo wiedeńskie, stanowczo je odrzucił, z tem umotywowaniem, że wskutek zaostrzenia się konfliktu czesko-niemieckiego przypada mu jako dostojnikowi kościelnemu w Pradze, zaszczytna rola pojednawcza, z której się chce przedewszystkiem wywiązać i dla tego interes kraju przenosi ponad osobiste swe względy).

Praga 28 grudnia. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem Schmeykala, odbyło się pięciogodzinne posiedzenie komitetu egzekucyjnego byłych niemieckich posłów do krajowego Sejmu. Radzono nad środkami i sposobami, któreby do ugody między Czechami i Niemcami doprowadziły, a przedewszystkiem umożliwiły Niemcom powrót do Sejmu czeskiego. O szczegółach posiedzenia, jakoteż o wyniku tegoż, zachowują członkowie komitetu ścisłe tajemnicze milczenie.

Wiedeń 28 grudnia. Influenza rozszerza się tutaj coraz bardziej i przybiera charakter coraz groźniejszy. Wypadki śmierci mnożą się w sposób ogół miasta zatrważający. Mianowicie garnizon wiedeński cierpi bardzo pod tym gościem dalekiego Wschodu.

Petersburg 28 grudnia. Dziennik ustaw ogłosił wczoraj uchwałę powziętą przez senat, że nominacja rektora na uniwersytecie w Dorpacie wchodzi w zakres działalności ministerstwa oświaty. Rektor uniwersytetu dorpackiego mianowany będzie na przeciąg czterech lat. Car ustawie powyższej udzielił już sankcji.

Bukareszt 28 grudnia. Według dziennika urzędowego, król Karol cierpi od dwóch dni na influenzę, stan jego nie budzi jednak żadnych obaw. Lekarze zalecają mu kilkodniowy spoczynek i wstrzymanie się od spraw państwowych.

Bukareszt 28 grudnia. Król pomimo słabości przyjmował biuro senatu, które mu wręczyło adres odpowiedzi na jego ostatnią mowę tronową. Król dziękował członkom senatu za ten dowód lojalnego ich usposobienia i zaznaczył, że z niewygasłem uczuciem wdzięczności przypomina sobie często, jak gorące i sympatyczne przyjęcie zgotowano następcy tronu, ukazującemu się po raz pierwszy w senacie. „Senat — powiedział król — będzie dla mego syna szkołą, gdzie nabierze świadomości, na jakich zasadach należy tworzyć prawa, mające na celu uszczęśliwienie poddanego mu narodu“. Następnie zapewniał król, że on całe swe życie poświęcił dobrobytowi ojczyzny, a syn jego będzie i nadal w tym kierunku pracował, zapewniając niezależną i szczęśliwą przyszłość kraju rumuńskiego. Kończąc, wyraził król przekonanie, że senat nie odmówi rządowi swej światłej rady i pomocy w kierowaniu nawą państwa, a ta zjednoczona działalność stanie się najlepszą rękojmią szczęśliwego rozwoju i dobrobytu Rumunji.

Sofja 28 grudnia. Sobranje zamknęło wczoraj ostateczne obrady nad budżetem, który we wszystkich szczegółach został przyjęty znaczną większością głosów.

Bruksela 28 grudnia. Zgromadzenie górników powzięło uchwałę, aby wobec faktu, że sprawiedliwym żądaniom ich nie staje się zadosyć, i nadal w strejku wytrwać. Obecnie liczba strejkujących górników wzrosła już do 20.000.

Bruksela 28 grudnia. Na posiedzeniu Rady ministrów omawiano wczoraj położenie prowincji Hennegan, gdzie wskutek strejku zamkniętemi zostały huty żelazne Providence i Montigny.

Kolonia 28 grudnia. Ze Zanzibaru donoszą do „Gaz. Kol.“, że Öhler z częścią korpusu ekspedycyi Wissmana wyruszył z Pangani do Kilinandżaro, aby stosownie do rozporządzenia niemieckiego cesarza księciu Moszi doręczyć podarunki cesarskie. Major Wissman pozostaje przy głównym korpusie na wybrzeżach Zanzibaru.

Katania 28 grudnia. Nastąpiło tu ponowne trzęsienie ziemi, podczas którego zostały 4 osoby zranione.

Trjest 28 grudnia. Nadeszła tu telegraficzna wiadomość, że parowiec austr. węg. Lloydu „Meduza“, który płynął do Bombay i Hongkong, osiadł na mieliźnie na morzu Czerwonem na północ od Suakimu. Okoliczne parowce pospieszyły mu z pomocą i spodziewają się, że po wrzuceniu całego ładunku do morza i po użyciu innych środków debalastacyjnych, parowiec będzie się znowu mógł puścić na pełne morze. Rozumie się, że powróci natychmiast do Trjestu.

Królewiec 28 grudnia. Influenza jaka tutaj od kilku dni grasuje, przybrała groźny charakter epidemiczny, a cięższe wypadki choroby kończą się zazwyczaj śmiercią dotkniętych nią osób.

Bruksela 28 grudnia. Książę Baldwin, hr. Flandryi, zaniemógł na influenzę. Przebieg choroby jest całkiem łagodny.

Paryż 28 grudnia. Według obliczenia *Temps'a* stosunki w Paryżu co do grasującej tamże influenzy wcale się nie polepszyły. *Temps* podaje, że n. p. w ubiegłą środę umarło w Paryżu 318 osób, podczas gdy normalna ilość umierających w Paryżu dziennie osób dotąd liczby 200 nigdy nie przekraczała. W szpitalu wojskowym w Wersalu skonstatowanotrzy wypadki śmierci żołnierzy na influenzę.

Paryż 28 grudnia. Umarł tu znany bo popularny i obawiany redaktor naczelny *Moniteur universell* Yoty.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	86	10	Obl. ind. gal..	104	—
Renta austrjac. srebrn. „	86	35	4½% Obl. Poż.		
Renta austrjac. 4% złota.	108	40	kraj. galic..	96	50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101	10	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW..	918	—	Za.kr. z. 36-l.	97	15
„ kredytowe	322	50	4½% Listy zas.		
Londyn	117	60	Banku kr. g..	97	50
Napoleony	9	32½	Akc. Länderb..	—	—
Dukaty	5	59	„ kol. Kar.-L.	—	—
Marki	57	75	„ „ lw.-czer.	—	—
5% Ren. w. pap.	—	—	„ „ połudn..	—	—
4% „ „ złota	—	—	Ruble	—	—
Losy prem. w..	—	—	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy:

Berlin 27 grudnia.

Bank. austr....	172	80	4% Lis. lik. pol.	59	50
Krótki Wiedeń	172	95	Ak. kol. Kar. L.	—	—
Banknoty ros..	219	80	austr. kred.	173	25
5% Lis. zas. pol.	68	80	Ultimo Ruble.	219	75

64)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Za życia nieboszczki mamy miałam do czytania kilka tygodników, a oprócz tego brałyśmy książki z czytelni, później przez czas pobytu w domu państwa Pistoriusów prawie nic nie czytałam. Nie miałam głowy do tego... smutno mi było bez mamy... płakałam. Poczciwy pan Pistorius chciał mnie zająć i trochę rozweselić czytaniem; przyniósł mi kilka dzieł: o prawie rzymskiem, o własności...

— To panią chciał ubawić!

— O proszę się nie śmiać! Pan Pistorius jest bardzo poważny człowiek, a że ja nie miałam ochoty do studyowania takich mądrych dzieł, to nie jego wina.

— U nas znajdą się do czytania różne książki... historyczne, poezye, powieści. Są one już wprawdzie dawniejsze, ale poproszę wujaszka, to sprowadzi nowości, choćby całą furę.

— A na cóż tak dużo?

— Żeby pani miała w czem wybierać. Gdy nadejdzie jesień, a z nią długie wieczory, książki będą bardzo pożądane.

— Jesień, — rzekła Ziunia, — tak... smutna jesień...

— Nie lubi pani tej pory roku?

— O nie! Kwiaty giną, ptaki odlatują, drzewa ogołocone z liści; nie lubię jesieni.

— Postaramy się, żeby pierwsza jesień w Lisowie nie była smutna dla pani.

— O co się postaramy? — zapytał Marczyński wchodząc.

— O książki wujaszku, — odrzekł Miś, — dla panny Elżbiety.

— Alboż mało ich tu jest.

— Trzeba sprowadzić nowości.

— Nie wiedziałem, że panna Elżbieta jest taka zawzięta literatka — ale skoro tak, to rzecz prosta, piszę dziś do Warszawy o książki, — trzeba tylko zrobić jakiś wybór — w czem niech już panna Elżbieta sama decyduje, bo ja, przy moich zajęciach, nie wiele czytam i nie mam wyobrażenia co się teraz nowego ukazało. Wybieraj więc Ziuniu.

— Ależ kochany wujaszku, ja nie mam takich żądań, co jest w domu to mi najzupełniej wystarczy, tylko uprzejmość pana Mi...

— Misia?

— Tak jest, pana Michała, uprzejmość bardzo miła, ale ja z niej korzystać nie pragnę, nie chcę narażać wujaszka na kłopot.

— Przepraszam panią — odezwał się Miś, wujaszek nie potrzebuje się w tym razie fatygować osobiście, ja się tem zajmę...

Marczyński pomyślał w duchu, że Miś jest bardzo uprzejmy dla jego siostrzenicy.

Nazajutrz, skoro świt, młody dziedzic Lisowa odbywał wędrówkę po spichrzach, strychach, składach i schowaniach w celu wyszukania damskiego siodła. W poszukiwaniach tych dopomagał mu Franek, który jako prawa ręka i wyręczyciel Marczyńskiego, doskonale wszystkie składy rupieci znał. Poszukiwania uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; z pomiędzy kilku siodeł damskich, od dawien dawna przechowywanych, znalazło się jedno, jeszcze wcale znośne, które po oczyszczeniu z kurzu i małej reperacji osobiście przez Misia po amatorsku dokonanej, było do użytku zdatne.

Okulbaczoną tem siodłem bułankę przyprowadzono przed ganek i Miś poszedł poprosić pannę Elżbietę.

Po krótkiej certacji dała się namówić.

Głaskała bułankę po szyi, dawała jej cukier, a przekonawszy się, że dobre to stworzenie nie kąsa i nie ujawnia nieprzyjacielskich zamiarów, zdecydowała się wsiąść na siodło.

Po krzesełku dostała się panna Elżbieta na grzbiet bułanki, co nie obyło się bez okrzyków strachu, lub zachwytu.

— Panie! oj spadnę! cóż to za wysokość, zdaje mi się, że siedzę na dachu!

— Niech się pani nie boi, — uspakajał Miś, — proszę wziąść cugle do rączki, tak, prawy w prawą, lewy w lewą rączkę i trzymać równo. Nóżkę mocno oprzeć na strzemieniu, trzymać się prosto. Teraz uwaga! jedziemy.

Wziął bułankę za cugle i prowadził koło trawnika. Ziunia śmiała się jak dziecko.

— Wie pan, już się nie boję, — rzekła.

— To doskonale. Powiedziałem pani, że to nie straszne, a przyjemne.

— Siedzi się jak na fotelu. Niech pan puści cugle, pojadę sama.

— Ej!

— Pan się boi? jeżeli ja się nie lękam...

— Dopóki się pani nie wprawi — trzeba ostrożnie.

— Więc mnie pan samej nie puści?

— Owszem, tylko porozumiejmy się... zanim pani będzie mogła sama jeździć, trzeba wiedzieć jak koniem kierować. Pozwoli pani, że ją nauczę tej sztuki.

To mówiąc zajął się bardzo pracowicie rączkami Ziuni, a ktoś patrzący z boku mógłby nie bez słuszności pomyśleć, że umyślnie te informacje przedłuża.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej. Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

ZIOŁKA PIERSIOWE KARPACKIE.

29(9-12)

Używając odwaru z tych ziółek, wzrosłych na glebie ojczystej, można się pozbyć kataru, kaszlu, zaflegmienia, łechtania w gardle, ciężkości na piersiach i t. p. słabości.

Nabyć można w **Aptece pod „Barankiem" Wiktora Redyka w Krakowie.**

PIWO z EKSTRAKTEM SŁODOWYM

wyrobu

KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO

Aptekarza w Krakowie,

polecone przez Towarzystwo Lekarskie krakowskie na wniosek komisji przemysłowej tegoż Towarzystwa, pismem z dnia 24 Kwietnia 1889, L. 338.

Sposób użycia: Dorosłe osoby używać mogą w razie kaszlu, kataru, płuc i żołądka oraz w razie osłabienia, po małej szklaneczce przed południem, przed wieczorem oraz idąc na spoczynek.

Cena flaszki 36 cnt. 113(5-10)



MAGAZYN BRONI

Bolesława

GLINIECKIEGO

w Krakowie

poleca 50(29-?)

Broń myśliwską

wszelkich systemów,

z najsłynniejszych fabryk,

po cenach najprzystępniejszych.

Wszelkie przyrządy i przybory myśliwskie w wielkim wyborze.

Łaskawe zlecenia uskutecznia odwrotną pocztą; **Illustrowane cenniki darmo i opłatnie.**

Mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż przybywszy z Warszawy założyłem w Krakowie przy **ul. Gołębiej l. 8.**

SKŁAD OBUWIA

własnego wyrobu.

Ceny na towar, za którego dobroć sumiennie zaręczyć mogę, naznaczyłem możliwie najniższe. Kamaszki męskie oddaję począwszy od 3 złr. 50 cnt., a damskie od 3 złr. i wyżej stosownie do wymagań.

81(21-?) ***Bronisław Dobrzański.***

Potrzebną jest

SKLEPOWA

180(1-2) **z kaucją.**

Pierwszeństwo mają obeznane z handlem. Wiadomość w Administracji *Kurjera Pol.*

Udziela się **kroju najświeższego** systemu wiedeńskiego z wykonaniem modeli w domu i poza domem po najprzystępniejszych cenach. **Ulica św. Tomasza, nr. 27, II. piętro, na prawo od schodów, drugie drzwi od frontu** (3-3)

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 28/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	126	—	127	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	27	9	37
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	75	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
„ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4% „ „ „ „ „ . .	99	—	99	75
4½% „ „ „ „ „ . .	101	—	101	75
5% „ „ „ „ „ . .	103	75	104	75
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	100	50	101	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	95	—	96	50
5% „ „ Krol. Pol. za rubli 100	86	75	88	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100				

K. ZIELIŃSKI

142(4-52) **MECHANIK i OPTYK**

Kraków, Rynek, linia A-B, L. 39.

Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, Mikrofony gromozwody i t. d.

Dostaroza wszelkich okularów z kombinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą, reperacje wykonuje bezzwłocznie.

Ceny bez konkurencji!

Prenumeratę na dzienniki **Kurjer Polski, Czas, Nową Reformę** i t. d. przyjmuje handel pod firmą **Eugeniusz Smidowicz** dawniej **ZENON SKALSKI KRAKÓW, Sukiennice 28.** 178(3-3)

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. ministerstwa handlu i rolnictwa.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorją krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową (Nowość).
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.
Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparcie przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich. 55(30-?)

Do nabycia we wszystkich handlach

Najpiękniejsze i najbogatsze wydawnictwo obrazkowe polskie

„ŚWIAT"

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Wychodzi w Krakowie od 1 stycznia 1888 r., z licznemi dodatkami powieściowemi i rycinowemi. — Każdy rocznik stanowi odrębną całość zupełnie skończoną. — Współpracownikami **„Świata" są najznakomitsi malarze polscy i najznakomitsi nasi pisarze.** — Krytyka zagraniczna i krajowa wyraża się o każdym niemal zeszycie **„Świata"** z najgorętszemi pochwałami. — Komplety z bieżącego roku można jeszcze nabywać.

Najlepiej i najdogodniej prenumerować „SWIAT" w jego administracji:

Kraków. 40. Ulica Szpitalna.

(47-?) PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie 12 złr. – Półrocznie 6 złr. — Kwartalnie 3 złr.

Doskonałe

Kapuśniaczki gorące,

na najlepszem, deserowem maśle, dostać można codziennie w godzinach rannych i południowych

w Mleczarni „pod złotą głową"

92(6-?) przy ulicy Basztowej l. 19.

Propinacja

nad granicą rosyjską, składająca się z siedmiu karczem, razem lub pojedyńczo na lat dwa od 1 stycznia 1890 roku do wydzierżawienia.

Wiadomość w Administracji *Kurjera Polskiego.* 138(3-3)

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że dopiero drugi rok istniejący w **Krakowie** mój

zakład artystyczno-stolarski

przy ulicy Wielopole L. 20,

zaszczycony na pierwszej wystawie konkursowej w Krakowie drugą nagrodą za wykonanie urządzenia sypialni według własnego pomysłu, zupełnie nowego systemu opracowanego w angielskim odcieniu,

z powodu coraz liczniejszych zamówień Szanow. Publiczności, powiększyłem i zaopatrzyłem w nowe zapasy i przybory, tudzież **gotowe meble** i różne wyroby stolarskie i podejmuję się wszelkich robót w zakres stolarstwa wchodzących w rozmaitych stylach, tak **nowych** jak i **reparacyj mebli, antyków, inkrustacyj perłową macicą, kością słoniową, srebrem, robót kościelnych itp.,** po nader umiarkowanych cenach.

Dziękując Szanownej Publiczności za łaskawe względy, jakiemi mię dotąd zaszczycać raczyła, polecam się nadal łaskawym względom, ręcząc za doborowy materjał i dokładne wykończenie nieustępujące w niczem wyrobom zagranicznym, czego dowodem, że meble zakupione na wystawie jubileuszowej we Wiedniu przez JW. hr. Dzieduszyckiego dla nowego Muzeum lwowskiego, są mojej własnoręcznej roboty, które wykonałem będąc jeszcze uczniem c. k. technologicznego Muzeum w Wiedniu.

Mam głęboką ufność że Szanowna Publiczność mając na względzie przemysł krajowy, popierać mnie będzie i przez liczne zamówienia do postępowej i wytrwałej pracy zachęcać.

(2-?) ***Karol Otto,* stolarz,**

ukończony uczeń c. k. technologiczno-przemysł. Muzeum w Wiedniu i nauczyciel szkoły fachowej w Krakowie.

Bulion

wyborny, własnego wyrobu hygieniczny, jako taki uznany przez wielu lekarzy, z własnego bydła, drobiu i zwierzyny, poleca:

Zarząd dworu Łapszyn, poczta Brzeżany.

Nr. I. z drobiu i zwierzyny . 6·50 kilo.
Nr. II. wyborny . . . . . 5·50 kilo.

Przy odbiorze 5 kilo naraz, 2 złr. rabatu. Opakowanie do 5 kilo 16 cnt. Wysyłka odwrotną pocztą. 39(31-?)

Uczniowie

znajdą umieszczenie i rodzicielską opiekę u pensjonowanego, młodego jeszcze urzędnika, poświęcającego się wyłącznie dozorowi i kierownictwu uczni. Mieszkanie parterowe, suche, z osobnym podworcem, w bliskości dwóch gimnazjów. Na żądanie **osobny pokój. Konwersacja niemiecka.**

176(3-3) Warunki przystępne.

Kraków, ulica Karmelicka, 34.

TUTKI (Gilzy)

cygaretowe nieklejone i zwykłe z najlepszych francuskich papierków **Houblon, Anazie, Mais**

oraz

152(8-10) **wielki wybór**

Przyborów do palenia

poleca

F. A. GRIGAR, w Krakowie.

500

razy powiększonym widzi się każdy przedmiot, za pomocą nowowynalezionego

cudownego mikroskopu kieszonkowego,

z tego względu okazuje się on niezbędnym dla każdego przemysłowca, kupca, nauczyciela, studenta a nawet potrzebnym i pożytecznym jest dla każdego domu do badania potraw i napojów; do mikroskopu dodaje się **lupę,** która dla krótkowidzących przy czytaniu niesłychanie jest użyteczną.

Rozsyłka za gotówkę lub pobraniem:

tylko 1 złr. 25 cnt.

za sztukę. 127(5-10)

D. KLEKNER, Wiedeń, I. Postgasse 20.

Przypadek!

Z powodu spóźnionej pory zakupiłem cały zapas wielkiej fabryki **szali damskich,** mogę więc dostarczyć każdej pani wielki, ciepły, gruby szal po zadziwiająco taniej cenie

1 złr. 35 cnt.

Te bardzo modne szale są szare (w trzech odcieniach: jasne, średnie i ciemnoszare) z pięknemi frendzlami, ciemną bordurą, **półtora metra** długie i **półtora metra** szerokie, są to więc największe szale.

Rozsyłka za pobraniem:

Exporthaus

127(5-10) **(D. KLEKNER)**

Wiedeń, I., Postgasse 20.

Najtańsze źródło.

Derki końskie 1½ metr. dług. i szer. szt. złr. 1·50
„ „ 1¾ „ „ „ „ „ 1·80
„ „ żółtowłochate „ „ „ „ 2·50
„ „ „ podwójne „ „ 3·50
„ „ dla państwa b. piękne „ „ 8·—
„ „ tygrysowate „ „ „ „ 12·—
„ „ jedwabne Bourette „ „ 3·50

Do nabycia za gotówkę lub za zaliczką u podpisanego. 127(5-10)

Exporthaus D. Klekner,

Wien, I., Postgasse 20.

SKŁAD FORTEPIANÓW

HARMONIJ I PIANIN

BRONISŁAWY GABRYELSKIEJ

Kraków, Rynek główny. Krzysztofory.

Wynajem!



Wynajem!

1(40-?) **Sprzedaż na raty!**

Ananas

najlepszy kalendarz humorystyczny, ozdobiony licznemi rysunkami najlepszych karykaturzystów wyszedł z druku i kosztuje 60 cnt.

Najtańszy

Kalendarz dla wszystkich

Cena 25 cnt.

Wydawca

K. Bartoszewicz

Kraków, Sukiennice.

Tylko 80 centów

kosztuje pudełko 134(3-3)

MASY WOSKOWEJ

wystarczające na zapuszczenie podłogi obszernego pokoju. Nabyć można w 4 kolorach w handlu **W. Krzysztofowicza w Krakowie. Rynek, linia A-B, l. 37.**

ALBUM MICKIEWICZOWSKIE

zawierające 60 rycin odnoszących się do życia i stosunków naszego wieszcza, poprzedzone obszernym życiorysem poety, w pięknej płóciennej oprawie jest do nabycia we wszystkich księgarniach po **cenie 7 złr.** w. a. 107(12-12)

Nauczycielka tańców

udziela lekcyj w mieszkaniu własnem jakoteż po pensjonatach i domach prywatnych.

Zapisać się i biletów nabyć można od godz. 11 do 1 i od 3 do 6 popołudniu przy ul. **Grodzkiej L. 50,** I. piętro. 89(16-16)

Karolina z Szygowskich Witkay.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.